

PRZYJACIEL LUDU

Organ stronnictwa ludowego.

Wychodzi co Niedziela.

Przedpłata : półrocznie 75 ct. rocznie 1 zł. 50 ct.

Listy należy adresować : *Bolesław Wysłouch*, redaktor „Przyjaciela Ludu”. (Lwów, Chorażczyzna Nr domu 5). — Przekazy i reklamacje należy adresować: Administracja „Przyjaciela Ludu” we Lwowie. — Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

❧ *Upraszamy przyjaciół o rozszerzanie gazetki.* ❧

O uroczystościach Krakowskich.

Widział Kraków w ostatnich lat dziesiątkach wspaniałe obchody, jak jubileusz Józefa Kraszewskiego, pogrzeb serdecznego lirnika Lenartowicza, a przede wszystkim chowanie na Wawelu przewiezionych z Francji śmiertelnych szczątków największego wieszczą naszego, Adama Mickiewicza, atoli żaden z tych obchodów nie miał tak ogólnego, światowego znaczenia, jak święcona przed kilku dniami w jego murach pięćsetna rocznica prastarej matki szkół naszych, przestawnej wszechnicy jagiellońskiej.

Uroczystość ta byłaby niewątpliwie jeszcze potężniejsza przybrała rozmiary, byłaby stała się daleko powszechniejszą manifestacją niezgnębnego, nieśmiertelnego ducha polskiego, gdyby nie smutna okoliczność, że dzisiejsze rządy uniwersytetu krakowskiego spoczywają w ręku kliki stańczykowskiej, która, wierna swemu hasłu gaszenia wszystkich żywszych płomieni, lękając się, ażeby broń Panie Boże, nie przerwać przypadkiem błogiego snu w Berlinie, Petersburgu czy nawet Wiedniu, usiłowała wszelkimi sposobami z uroczystości narodowej uczynić jakieś cia-

sne święto nauki i w tym celu przeszkodziła też szerszemu udziałowi ludu w tym wiekopomnym obchodzie. — Niektóre zarządzenia dzisiejszego rektora (kierownika) uniwersytetu, hr. Tarnowskiego, były wprost oburzające: kiedy ze wszystkich stron kraju zgłaszały się do niego deputacje z prośbą o wyznaczenie im miejsca w pochodzie, odmówił im tego, tłumacząc się, że uniwersytecki kościół świętej Anny, w którym główna miała się odbyć uroczystość, jest za ciasny, aby mógł większą pomieścić ilość uczestników. A kiedy podczas Zielonych świątek przybyli do Krakowa bracia nasi Ślązacy wyrazili życzenie aby i im, tym nie odradzającym się lecz już odrodzonym synom prastarej dzielnicy piastowskiej pozwolono pójść w szeregu wraz z innymi, odpowiedział im Tarnowski, iż pragnienie ich płonne, ponieważ udział ich byłby źle widziany w Wiedniu. Co więcej, nie chciał nawet przyjąć podarunku, który Ślązacy przywieźli z sobą, aby go ofiarować wszechnicy krakowskiej, mianowicie pomnika króla Władysława Jagiełły, wyciosanego z szląckiego granitu i węgla kamiennego, a nie chciał przyjąć dla tego, ponieważ, jak twierdził, byłoby to jakimś objawem politycznym, a jubileusz nic z po-

lityką nie ma do czynienia. Inne narody, dbające o swój byt, szanujące siebie, nie robią takich delikatnych różnic pomiędzy polityką a nauką, bo wiedzą dobrze, iż nauka jest źródłem bytu, a byt każdego narodu jest bytem politycznym, i dlatego wszystkie ich święta, choćby najbardziej naukowe, mają na sobie piętno uroczystości narodowych i politycznych.

U nas inaczej — dzięki tchórzliwym stańczykom, którzy drżąc o swoje wydane posady, o swoje orderzy, o swoje wpływy, o swoje rządy w kraju, pragną uniknąć wszystkiego o coby rządowi zaborczym przypomniało w sposób gorący, doraźny, widoczny, że czujemy się narodem żywym, że mamy nie tylko świadomość swej przeszłości, ale przede wszystkim poczucie czekającej nas chwalebnej przyszłości.

Taką kierując się obawą, nazywającą się u nich „wyższą polityką“, stańczycy chcieli niedopuszczyć do uroczystości nawet ludu krakowskiego, który pracą swoją wiekową, ciężkim mazurem na zagonie ojczystym wszechnicę tę bezpośrednio żywił i utrzymywał. Dzielni Krakowiacy pragnęli pochód otworzyć banderą konną, policja jednak zgodziła się nasamprzód na pięćdziesiąt tylko jeźdźców a potem zupełnie zabroniła. Dopiero wskutek osobistej interwencji kilku posłów, bawiących w Krakowie namiestnik Piński zniósł w ostatniej chwili ten samowolny przez policję do spółki ze stańczykami ukuty zakaz.

Mimo te wszystkie trudności, święto krakowskie było nad wyraz wspaniałe, a blasku dodało mu i to, że oprócz Polaków zjechali się przedstawiciele uniwersytetów innych krajów, słynni mężowie nauki, nie tylko z bliżej położonych miast, jak Czerniowce, Wiedeń, Praga, Grac, Warszawa, Poznań, Zagrzeb, Insbruk, Kolonia, Sybin, Belgrad, Kijów, Bukareszt, Budapeszt, Berlin, Heidelberg, Fryburg, Lozanna, Montpellier, Paryż, ale aż het z Petersburga, z finlandzkiego Helsings-

forsu, z szwedzkiej Upsali i Lundu, z norweskiej Chrystjanji, z duńskiej Kopenhagi, z Londynu, z angielskich uniwersytetów w Oksfordzie, Kembrydżu, Edynburgu, Glasgowie, ba nawet z tamtej strony Oceanu, z Baltimore, Chicago i Buffalona w Ameryce, przybyli słynni profesorowie, ażeby oddać pokłon tej naszej „Matce karmicielce“, jak po łacinie nazywają wszechnicę, ażeby wyrazić w pełnych hołdu słowach, że imię wszechnicy jagiellońskiej jaśnieje obok najwspanialszych zakładów naukowych na świecie.

Uroczystość rozpoczęła się rano o 7. godzinie, w nowym gmachu uniwersyteckim, skąd profesorowie i delegacje udali się do kościoła Panny Marji, gdzie książę biskup Puzyna odprawił nabożeństwo i gdzie odczytano „breve“ papieskie, składające życzenia przestawnej wszechnicy jagiellońskiej.

Po nabożeństwie wyruszono w kolumnach na Rynek, — na czele młodzież uniwersytecka, dalej profesorowie uniwersytetu, delegaci, doktorowie honorowi itd.

Cudny to był widok, kiedy na pięknym Rynku krakowskim, na tle Sukienic i wieży Marjackiego kościoła, wśród starożytnych kamienic, strojnych w wieńce i sztandary, zebrały się tysiączne tłumy, ażeby przede wszystkim wysłuchać przemówienia reprezentacji miejskiej, która stojącemu na trybunie, w Rynku wzniesionej, senatowi uniwersyteckiemu, z rektorem Tarnowskim na czele, wręczyła adres od miasta Krakowa.

Przez usta prezesa komitetu obywatelskiego, pośła Rottera, wypowiedziało miasto swą cześć dla instytucji, która była „perłą wiedzy przemożnej i dobroczynnem źródłem nauk“, „która w ciągu pięciu wieków swego istnienia wydała cały zastęp mężów wiedzą znamiennych, zasłużoną sławą po świecie głośnych, która była przez długi czas ozdobą Rzeczypospolitej — a nigdy nie przestawała szerzyć światła nauki we

wszystkich warstwach ludności, przygar-
niając bez względu na pochodzenie i sta-
nowisko społeczne ku sobie zarówno kar-
mazynów i szlachtę herbową, jak synów
mieszczanskich i siermiężną dziatwę wiejską“.

Olbrzymi pochód, złożony z 80 bli-
sko deputacji i tłumów publiczności, ru-
szył z banderą Krakusów na czele do u-
niwersyteckiego kościoła św. Anny, prze-
mienionego za pomocą ślicznych dywa-
nów i gobelinów na wielką salę uczonych
posiedzeń z dawno minionych wieków.
Tutaj, po śpiewie chóru akademickiego,
przemówił wobec zgromadzonych delega-
tów, profesorów, doktorów i młodzieży
rektor p. Tarnowski, sławiąc świetne cza-
sy wszechnicy i dziękując za dary, złożo-
ne jej z okazji jubileuszu.

Podniosła musiała być chwila, kiedy
nawet austriacki minister oświaty dr.
Hartel, przybyły do Krakowa, aby złożyć
życzenie imieniem rządu, w pięknej mo-
wie swojej nie wahał się wyrazić hołdu
i uwielbienia dla naszej przeszłości, dla
naszych królów, którzy tę wszechnicę po-
wołali do życia, ażeby na kresach wscho-
nich założona stała się krzewicielką o-
światy zachodniej. Nie zapomniał też po-
wiedzieć o tem jakich to wielkich i sła-
wnych na cały świat mężów wydawała
ta wszechnica jagiellońska, mężów, po-
między którymi nasz Mikołaj Kopernik
pierwsze zajmuje miejsce.

Po przemówieniu Dra Hartla nastą-
piło składanie rozlicznych darów i adre-
sów, dalej ogłoszono nazwiska tych, któ-
rzy z okazji jubileuszu otrzymali od uni-
wersytetu krakowskiego godność dokto-
rów honorowych. Przemówił jeszcze przed-
stawiciel młodzieży, poczem po podzię-
kowaniu rektora za udział, za dary, ła-
cińskim śpiewem „~~Salve~~ Mater Polonia“
(Ciesz się Matko Polsko) wykonanym przez
chór młodzieży, zakończono to wielkie
święto nauki polskiej, tę wielką uroczy-

stość, która wbrew intencjom stańczyków
przybrała charakter wspaniałego obchodu
narodowego.

Tortury samborskie.

(Interpelacja wniesiona 8. bm. przez
posła Stapińskiego do ministra sprawie-
dliwości).

„Zgrozą i przerażeniem napełniła spo-
łeczeństwo całe w Galicji i poza nią wieść
o torturach, jakim poddawano w aresztach
miejskich w Samborze nieszczęsne ofiary,
które się dostały słusznie czy niewinnie
w ręce policji miejskiej. Rozprawa karna
acz ścieśniana z trudnych do wytłoma-
czenia względów, wykazała dobitnie, w jak
bestjałski sposób znęcano się nad ludźmi,
którym niczego jeszcze nie udowodniono.

„Wyrok sądowy nie tylko nie zła-
godził tego przerażenia publicznego, ale
jeszcze zaostrzył. Kara dosięgła podrzę-
dnych oprawców, a główny winowajca i
wynalazca narzędzi torturowych, Ludwik
Eitner, inspektor policji, przełożony zdzi-
czałych indywiduów policjanckich, nie
tylko nie zasiadł na ławie oskarżonych,
ale i dotychczas pozostaje wolnym od
odpowiedzialności, pomimo że już po roz-
prawie nowe szczegóły wyszły na jaw,
świadczące niezbiecie o jego winie.

I tak w czasopiśmie „T y g o d n i k
S a m b o r s k o - d r o h o b y c k i“ w nume-
rze z dnia 6. maja br. podano co na-
stępuje :

„Śmiało wypowiadamy przekonanie
nasze, iż nie było chyba ani jednego czy-
telnika, któryby nie wiedział, że tym gło-
wnym sprawcą przez 10 lat praktykowanych
w magistracie samborskim tortur nie był
kto inny, jak tylko smutnej sławy były
inspektor policji Ludwik Eitner!

Dziś, aby udowodnić, że wspomnia-
ny powyżej artykuł nie zawierał — jakto

z gaud -

niektórzy optymiści sądzili — pustych frazesów, lecz owszem enuncjacje ugruntowane bądź to na niedających się zaprzeczyć faktach, bądź też na silnych poszlakach — przytaczamy z całego szeregu znanych — całej niemal samborskiej publiczności zeznań wiarygodnych osób ważniejsze tylko okoliczności, które do wyjaśnienia całej tej arcysmutnej sprawy w znacznej mierze przyczynić się powinny.

1) W dniu 1. maja br. zarobnik Onufry Martynowicz rodem z Czukwi, a zamieszkały w Samborze zbierając ze strychu pomieszkania Eitnera z okazji wyjazdu jego ze Sambora — niepotrzebne ruchomości, znalazł między rupieciami — jakiś niedawno sporządzony, lecz według zdania jego wartościowy, nieznany mu instrument, którym, jak się to później okazało, była maszynka, do wykręcania, lub do wyłamywania palców u rąk indagowanych aresztantów.

Martynowicz uporawszy się z przebiórką podarowanych mu przez Eitnera rupieci, z najcenniejszym przedmiotem t. j. z maszynką torturową udał się do miasta w nadziei dobrego spieniężenia takowej. Amator znalazł się rychło w osobie Sendera Hordinera, który jednakże w kilka chwil potem odsprzedawał nabytek swój Janowi Kornaflowi. Fakt, iż maszynka owa była własnością Eitnera nie obciążał by jeszcze tak bardzo jej posiadacz, gdyby nie fatalna okoliczność, iż oglądający ją ciekawie włościanin z Pijanowic Stanisław Lichwa (syn Grzegorza z pod nr. d. 19.) w obec świadków oświadczył, że przyrząd ten na własne oczy widział na strażnicy policyjnej w chwili, gdy policjanci nieznanego mu przyaresztowanego chłopca za pomocą maszynki tej do złożenia zeznania skłonić usiłowali.

Przyrząd do wykręcania palców składa się z manszetu żelaznego, podobnego do tak zwanej szpangi wojskowej jednakże znacznie od niej dłuższego, do którego

na żelaznej sztabce z zawiasem, przytwierdzonej do deszczułki, stanowiącej podstawę dla górnej części maszynki składającej się z 53½ cm. drewnianej śruby, tudzież również drewnianej mutry 15½ cm. średnicy w kształcie dzwonu. W równych odstępach przy obwodzie górnej części mutry umieszczone są 3 żelazne pierścienie na zawiasach, w które inkwizytor wkłada palce indagowanego delikwenta, (2 pierścienie są oderwane). Oprawca przystępując do wymuszenia zeznań za pomocą tego narzędzia tortury — ustawia maszynkę na stole, rękę delikwenta poniżej zgięcia (wstawu) zakuwa w manszet i zakrętką zamyka, a przeginając dłoń wsuwa palce, wielki, średni i mały w umieszczone na mutrze, pierścienie, samą zaś mutrę skręca tak długo w dół ku deszczułce lub w górę dopokąd ofiara do popełnionej lub niepopełnionej winy się nie przyzna.

Jak straszną jest ta tortura przekonać się może łatwo każdy, kto choćby na jedną sekundę próbie tej poddać by się odważył. — Na wieczną rzeczy pamiętkę i dzięki nieprzezorności wielkiego inkwizytora i wynalazcy tego narzędzia torturowego — maszynka ta zdjęta została przez fotografa Illukiewicza.

2) Tandeciarz samborski Lische Löwi zakupując u odjeżdżającego Eitnera stare żelaziwa i rupiecie, natrafił na żelazną maszynkę torturową przeznaczoną do miażdżenia palców mniejszą od drewnianej a większą od znachodzącej się w depozycie sądu karnego. Löwi wziawszy maszynkę do rąk zapytał Eitnera, czy mu ją sprzeda? Ten jednak wyrwał mu ją z rąk, schował do kieszeni szlafroka i powiedział, że instrumentu tego nie sprzedaje, ponieważ jestto przyrząd mierniczy potrzebny dla inżyniera. Löwi stanowczo jednak utrzymuje, że to jest maszynka torturowa i gotów jest każdej chwili z pamięci ją odrysować.

3) Sender Hordiner kupiec w Sam-

borze oświadczył, iż kupiec samborski Jan Zacharski opowiadał wobec niego, Salomona Weissa i Mayera, profesora szkoły handlowej, że widział jak jakiegoś chłopca policjanci na strażnicy katowali a dalej, że udał się na inspekcję policji a gdy tam Eitnera nie zastał, poszedł do burmistrza i opowiedział mu, że na strażnicy policja chłopca katuje. Na to burmistrz odpowiedział mu temi słowy: „To nie moja rzecz, Eitner jest na dole!”

4) Pani Krautzenauer, żona dr. Kreutzenauera z Drohobycza opowiadała, iż ojciec jej Jakób Menkes kupiec w Samborze udał się do Eitnera z przedstawieniem, iż nie może słuchać jęków rozcho-dzących się nocną porą ze strażnicy policyjnej i prosił go, ażeby zbadał przyczynę tych rozpaczliwych jęków, gdyż sypiać nie może, a Eitner zbył go tem, iż to tylko jego imaginacja, bo jeżeli słyszeć jakie krzyki, to chyba tylko krzyk bijących się.

5) Seńko Moskwiak z Kornalowic, obecnie stróż u kupca Spiro w Samborze ujęty został w lecie zeszłego roku przez policję pod zarzutem sprzeniewierzenia byłemu swemu chlebowdawcy Boruchowi Zeilerowi, kwoty 40 złr. Bity na strażnicy, aby się przyznał, padł do nóg Zeilerowi i błagał go, aby go, jak najprędzej z rąk oprawców uwolnił, gdyż obawia się o swoje życie. Zeiler litując się nad sługą i nie będąc o jego winie przekonany, prosił Eitnera, aby go zaraz uwolnił, lecz Eitner uczynić tego nie chciał, i dopiero później wskutek innej interwencji z aresztu go wypuścił.

Wobec powyżej naprowadzonych faktów i towarzyszących im okoliczności — jasnem jest, że inspektor policji Eitner musiał wiedzieć o tem, że na strażnicy policyjnej jego podwładni przyaresztowanych ludzi torturują, że musiał dawać policji rozkazy i polecenia, by od aresztowanych zeznania zapomocą narzędzi torturowych wymuszali; a wreszcie, że o narzędziach tych miał wiadomość, skoro

takowe u siebie w domu nawet przechowywał, (gdyż zapewne dopiero po wdrożeniu śledztwa sądowego, owe maszynki ze strażnicy do domu zabrał).

Z tego samego widocznem jest, że Eitner jest intelektualnym sprawcą tortur i wynalazcą owych przyrządów do męczenia ludzi.

Niemniej przypuścić należy, że burmistrz bądźto wiedział, że na strażnicy policyjnej w tak okrutny sposób zeznania od przyaresztowanych wymuszane bywają bądź też tak ślepo podwładnemu urzędnikowi swemu zaufał, że pomimo przedstawień i zażaleń przez obywateli wnoszonych, w czynności tego funkcjonariusza nawet wglądać nie chciał“.

Prokuratorja państwa w Samborze, zamiast podziękować redakcji wymienionego czasopisma za taką pomoc w wykrywaniu potwornych zbrodniarzy, skonfiskowała — o dziwo — przytoczony powyżej artykuł, a Eitnerowi pozwoliła swobodnie wydalić się z Sambora. Postępek ten c. k. prokuratorji państwa wzbudza trwogą przejmujące podejrzenie, że albo się ona solidaryzuje z potrzebą używania takich okrucieństw, a przynajmniej nie widzi w nich nic tak strasznego, albo inne jakieś istnieją związki w sprawę wchodzące. Tak czy siak to tłómacząc, dla opinii publicznej jeden pozostaje wniosek, że prokuratorja państwa, w siedzibie której takie okrucieństwa dźać się mogą bezkarnie, która mimo krążących od dawna pogłosek i skarg torturowanych nie uznała za stosowne wkroczyć, aż dopiero pod przymusem opinii publicznej, gdy już wszystko zanadto stało się głośnem, która wreszcie wkroczywszy ku powszechnemu oburzeniu oskarża podrzędnych, a głównych winowajców i dowódców puszcza wolno — taka prokuratorja państwa nie wzbudza zaufania, a nawet je rozchwiewa. Taka bezkarność strasznych zbrodni, na myśl o których krew ścina się w żyłach każdego człowieka, stać się może, jeżeli nie musi matką innych podobnych okrucieństw.

Członkowie społeczeństwa, gdzie tacy stróże stoją na straży prawa, muszą myśleć o samoobronie, bo do takiej obrony nie mogą mieć zaufania. Dalszych konsekwencji logicznych nie potrzebujemy wyciągać, bo same się cisną na myśl.

Ale godzi się zapytać JE. ministra sprawiedliwości, dlaczego Eitnerowi puszczono płazem uczestnictwo, jeżeli nie autorstwo tak strasznych zbrodni.

Handel trzodą chlewną.

W piekającej dla ludności wiejskiej i małomiejskiej sprawie handlu trzodą chlewną wnieśli posłowie Bojko i towarzysze do ministra spraw wewnętrznych interpelację na posiedzeniu Rady państwa 7 bm. z powodu krzywdzącego ludność w Galicji stosowania ustaw weterynaryjno-policyjnych przez różne organy władz weterynarsko-policyjnych w poszczególnych krajach koronnych, tej treści:

„Bardzo dotkliwie daje się odczuwać w Galicji ludności wiejskiej i małomiejskiej przerażający zastój w handlu nierogacizną, skutkiem którego spadły ceny tego towaru w porównaniu z r. 1899 o 25—35%, aczkolwiek i ceny z r. 1899 były niskie. Fakt to tem smutniejszy, że dotyczy przeważnie najuboższej części ludności rolniczej, która cały swój dochód gospodarczy, na opędzenie podatków i wszelkich potrzeb życiowych z tego czerpała źródła, a obecnie zamiast dochodu osiąga często znaczny deficyt. To też narzekanie jest powszechnem, bo nędza z braku wszelkich dochodów z gospodarstwa wzrasta z przerażającą szybkością wśród szerokich warstw ludności mało-rolnej.

Przyczyny tego zjawiska są różnorodne. Wykazywaliśmy je niejednokrotnie w interpelacjach naszych z r. 1897 i 1898,

wnoszonych do ówczesnych ministrów spraw wewnętrznych, niestety prawie że bez skutku. Świeżo największy związek galicyjski rolniczy, tzw. „Towarzystwo kółek rolniczych“ w memorjale do wys. ministerstwa spraw wewnętrznych wniesionym, podnosi te krzywdzące Galicję niedomagania administracji weterynaryjno-policyjnej i udowadnia całym szeregiem faktów.

W tem miejscu powtórzyli interpelanci prawie dosłownie cały memorjał Tow. kółek rolniczych, bardzo gruntownie opracowany, a zakończyli taką uwagą:

Na podstawie tego faktycznego wyводу godzi się zapytać:

Czy Galicja już została wyłączoną ze związku krajów koronnych Austrii, skoro względem niej wolno stosować tak wrogie zarządzenia, jakich się nie stosuje nawet do obcych krajów i państw.

Dlaczego Rząd, względnie ministerstwo spraw wewnętrznych dozwala na tak wrogie i zabójcze dla ludności galicyjskiej zarządzenia władz sobie podległych.

Czy JE. zechce choćby tylko ze względu na utrzymanie związku krajów koronnych zabronić podwładnym sobie organom takiego traktowania Galicji.

Czy i jakich środków zamysła JE. użyć, aby ta samowola, czy tak zabójcze dla Galicji tłómaczenie poszczególnych ustaw i rozporządzeń ustało.

Listy do „Przyjaciela Ludu“

Z Dąbrowskiego. — (Po sejmiku). —

Już od dłuższego czasu na horyzoncie naszego kraju spozstrzegać się dawały groźne chmury i od czasu do czasu dochodziły nas głuche pomruki zbliżającej się burzy, jednakowoż każdy przypuszczał, iż ta nie prędko nastąpi. A jednak inaczej się stało. — Albowiem ta prędzej, niżesmy się spodziewali nawiedziła nasz Dąbrowski powiat i w całej pełni zahuczała w dniu 30 maja,

w którym to dniu pp. Bojko i Winkowski składali sprawozdanie przed wyborcami ze swoich dotychczasowych prac poselskich.

Co do samych skutków tej burzy to rzec można, iż ta bardzo mała, albo żadnej szkody włościanom nie przyniosła, chyba tym, którzy takową wywołali a także ich ciurom i lizunom. Po odbytych dwóch tak zwanych klerykalnych wiecach w Dąbrowskim powiecie i po założeniu Kurjera Dąbrowskiego, a przy pozyskaniu sobie takich jak Bartłomiej Wcisło z Zawierzbia, Kamiński z Mędrzechowa i Mermel z Maniowa rozumieli przeciwnicy p. Bojki, iż już wszystko mają, aby ubić sprawę, jednak dzień 30 maja otworzył im oczy i poznali, iż jeszcze nic a nic nie mają prócz paru ciurów włościan. Napróżno ogłosili, iż gwiazda Bojki zbladła, a jego samego za nieżyjącego uważali, aż tu naraz pokazało się, iż gwiazda Bojki zaświeciła im w oczy, może jaśniejszem światłem, aniżeli przedtem. Albowiem po złożonem sprawozdaniu przez posła Bojkę, jego przeciwnicy pierwsi uchwaliли wotum zaufania Bojce, a wyborcy włościanie potwierdzili trzykrotnym okrzykiem: niech żyje!

W dniu tym sprawdziło się przysłowie: „kto sieje wiatr, zbiera burzę”. Albowiem gdy zaczęli w końcu posła Winkowskiego, ten dał im taką odprawę, iż im się odechciało dalszej zaczepki.

Będąc obecnym świadkiem i słuchając wywodów, którymi starali się zetrzeć w proch posłów ludowych, a bardziej stronnictwo ludowe, w tem miejscu pozwolę sobie zapytać tych, którzy interpelowali posłów o ich stosunek do religji.

Lat już trzydzieście, jak lud wybiera posłów i to dawniej nie chłopów, lecz panów i księży wybierano i cóż z ich łaski mamy? Mamy krzywdzące lud włościański ustawy, niesprawiedliwy rozkład ciężarów a przytem otoczono szczególniejszą opieką żydów i wielkie kapitały, a stan rolniczy upada pod brzemieniem ciężarów. Dla czegoż tych nie pytacie w jakim stosunku są

do religji i jak spełniają obowiązki swe, które religja na nich wkłada, jak spełniają obowiązki swe wobec bliźnich swoich i kościoła? Oni nic nie zgrzeszyli, a chociaż tam coś zawinili, to jakże im to pokazać, kiedy ten jaśnie pan baron, drugi jaśnie pan hrabia, a tamten oświecony książę i t. d. Gdyby im to powiedzieć lub o to zapytać, gotowi się pogniwać, albo słuchać nie zechcą, a ktc wie coby jeszcze pytających spotkać mogło. Jest już paru włościan posłami, niech oni za grzechy możnych odcierpią. I ta sprawa tak wygląda, iż ten zawinił, a tamtego powiesili, byle tylko chłop. — Takie to czasy, iż dziś małych przestępców wieszają, a wielkim zbrodniarzom się kłaniają. Druga rzecz się także stała, która chyba jeszcze na żadnym sejmiku praktykowaną nie była, bo któż to słyszał, ażeby posłowi, który składa sprawozdanie przed wyborcami, mówiono, iż już dosyć, a to czynił najemnik Mermel Antoni, włościanin z Maniowa. O nędzny rozumie i ciasna głowo! Zaprzedałeś się jak Siciński, naśladowałeś go w jego liberum veto, przezco dałeś sposobność przeciwnikom do kłótni, a nie było miejsca na poruszenie żywotnej sprawy. Nie wiem, jak ci się dziś przedstawia to twoje postąpienie. Gdyby mnie to trafiło, to wierzał mi bracie, że nie śmiałbym się pokazać innym na oczy. Twojem zadaniem było wysłuchać cierpliwie, dopiero wydać sąd i oddać mu to, na co zasłużył, bo przecież i sądy bez wysłuchania obwinionego nie wyrokuja.

Jeżeli miałeś coś osobistego do posła Winkowskiego, bo politycznego nie rozumiesz, trzeba było poprosić Wcisłę o jaką mowę, gdyż jemu tam nie brakuje, a byłbyś dowodził braku katolicyzmu pomiędzy włościanami, jak on dowiódł w dniu 10-go maja na wiecu, przedstawiając, iż ledwo on jeszcze z włościan jest prawym katolikiem a reszta, to sami bezbożnicy i odstępcy od wiary. Smutne to, a jednak prawdziwe, że za lada słówko, za lada uśmiech i za lada dym pochwały zaprzęgliście się w rydwan, któ-

ry nas wszystkich równo gniecie. Czy daleko z tem zajdziecie, nie wiem, to jednak wiem, iż się z wami tak stanie, jak się już z innymi wam podobnymi stało.

A teraz do wszystkich pozwolę sobie chociaż słówko przemówić. Prawie w każdej gazetce, która nosi nazwę katolickiej, znajduje się nawoływanie do jedności i zgody. Ślicznie to brzmi i prawdziwie po katolicku, lecz w skutkach jak się to przedstawia. Któż to nie pragnie jedności i zgody? Jeżeli kto, to włościanie życzą sobie tego, ażeby wszystkie klasy ludu zbliżyły się do siebie w miłości prawdziwie chrześcijańskiej. Że te nawoływania są tylko czczem słowem, mamy na to bardzo wiele rażących przykładów. Pójdźmy do pierwszego lepszego dworu, pójdźmy do sądu i starostwa, pójdźmy wreszcie do Wydziału Rady powiatowej, jako władzy autonomicznej, a przekonamy się jak bliskiem jest to połączenie. Dziś żydzi w tych i innych miejscach mają pierwszeństwo, a lud włościański tylko w czasie wyborów jest potrzebnym, tylko w czasie jakich wyborów, chociaż przez przymus do nas się uśmiechają, lub co najwięcej rękę do pocałowania podają i na tem koniec.

Takie postępowanie nie może doprowadzić do zgody, nie doprowadzi do zgody niepodzielność gruntów włościańskich, ani gminy okręgowe. Zapewniona zgoda tylko wtedy być może, gdy zarówno jak dobrodziejstwa, tak w równej mierze i ciężary ponosić będziemy i gdy nas nie pod względem urodzenia i majątku, lecz pod względem prawa ludzkości za równych sobie uważać będziecie. *Fan Budzioch.*

WASYL STEFANYK.

Kamienny krzyż.

VI.

— A teraz ruszaj sobie, stara, między baby i pilnuj, ażeby każde miało, co

mu się patrzy, a napij się raz przecie, niech cię widzę pijaną. A was, gazdowie mili, mam jeszcze o dwie rzeczy prosić. Kiedyś mam może synowie dadzą znać, że nas (to jest: mnie i mojej starej) już niema na tym świecie pomiędzy żywymi. Tobych was prosił, żebyście za nas na jeli służbę, wyprawili stypę razem, jak tu jesteście i zmówili „Ojczenasz“ za dusze nasze. Może Pan Bóg mniej grzechów przypisze. Pieniądze na to ostawię Jakóbowi, bo on najmłodszy z was i dobry człowiek, ta nie skryje przed ludźmi chłopskiego grajcara.

— Najmiemy służbę — rzekli — i nie jedno „Ojczenasz“ zochfiarujemy, jak nas Bóg dochowa. O to się nie turbujcie...

Iwan zadumał się. Na jego twarzy malował się jakiś wstyd.

— Wy staremu się nie dziwcie i nie śmiejcie się z dziada. Mnie samemu wstyd wam to powiedzieć, ale zdaje mi się, żebym grzech miał na wieki, jakbym zataił i zamknął w sercu swoim. Wy wiecie, że ja na swoim pagórze krzyż kamienny postawił. Gorzkom go wioził i ciężkom go na górę wysadzał, alem go przecie postawił. Taki ciężki, że garb go ze siebie nie zrzuci, musi go tak trzymać na sobie, jak mnie trzymał. Tylą pamiętkę chciałem tu tu po sobie zostawić...

Stulił dłonie w trąbkę i przyciskał do ust.

— Wiem ja dobrze, że mi się tak będzie cnęło za tym garbem, jak dziecku małemu za cyckiem, kiedy matka ostawi je w izbie samiutkie, a ono kwili. Ja na nim wiek swój cały spędził i na nim okaleczał. Jakbym mógł, tobym go za pazuchę schował i zabrał potajemnie w świat. — Żal mi jest za najmniejszą okruszyną we wsi, za najmniejszym dzieckiem, ale za tym garbem najbardziej.

Oczy zamigotały mu wielkim żalem, a twarz zadrgała, jak drga rola czarna pod słońcem.

— Tej nocy leżę na boisku i dumam i dumam: Boże miłosierny, co ja takiego ciężkiego zawinił, że mnie pędzisz za światowe wody? Ja całe życie ciężko przepracowałem! Nieraz, jak się dzień skończył, to ja padam na niwę i szczerze modlę się do Boga. Boże! Nie odmawiaj mi nigdy kawałka czarnego chleba, a ja zawdy będę pracował uczciwie, chyba bym nie mógł ręką ani nogą ruszyć...

— Potem mnie taki żal napadł, że mi sobie palce gryzł i włosy rwał i tarzał się po słomie, jak to chudoba nierozumna. A potem nieczyste mnie opętało. Nie wiem, kiedy i jak znalazłem się pod gruszką z powrozem. Chwileczka mała — a byłbym się zadzierzgnął. Ale Bóg miłosierny wie, co robi. Zbaczyłem się o moim krzyżu — i het mnie odeszło... Jej! — jak się nie porwę, jak nie polecę na swój pagór! Za niedużą chwilę jużem siedział pod krzyżem. Posiedziałem, posiedział i podumałem chwilę i jakoś mi się lżej zrobiło. — A-o, stoję przed wami i rozmawiam z wami, a ten garb mi ani na chwilę z głowy nie wyłazi. Ciągłe go widzę i widzę i umierać będę, a będę go widział. Wszystko zapomnę, a jego nie zapomnę. Śpiewki-m wszelakie znał, a na nim ostawił... siłę-m niepoślednią miał, a na nim stracił.

Łza mu się potoczyła po twarzy, jak perła po skale.

— Ta ja was proszę, gazdowie moi mili, abyście, jak będziecie pole święcić we Wielką Niedzielę, nigdy mojego garba nie minęli. Którybądź z młodszych niech wyleci i niech pokropi krzyż święconą wodą, bo wiecie, że ksiądz na górę nie pójdzie. Proszę was o to bardzo pięknie, żebyście też nigdy mojego krzyża nie minęli. Będę się jeszcze za was modlił, póki mowy stanie, jeno też zrobicie staremu na wolę.

Jakby im się chciał do nóg rzucić, jakby chciał dobrą siwą oczyma na wieki zakopać w ich sercach prośbę swoją!

— Kumie Iwanie, pozbadźcie się żalości swojej i zawierzcie nam święcie. My zawsze wspominać was będziemy — czy w radości, czy w biedzie. Byliście porządnym człowiekiem, każdy przyzna, nie napastnęliście nikogo, nikomu nie woraliście się w miedzę, ani skiby niczyjej nie zasiali, nawet jednego ziarnka cudzego nie macie na swoim sumieniu... Oj, bo nie! Co prawda — nie grzech pedzieć. Wiercie, że was będą ludzie dobrze wspominać i, jak przyjdzie Wielka Niedziela, nie ominą waszego krzyża przechodzący.

Tak perswadował Michał Iwanowi — a ten mu wierzył święcie i dziękował za to słowo uściskiem.

V.

— Jużem wam gazdowie mili, wszystko wypowiedział, co mi jeno ciążyło na sercu. A teraz, kto mnie lubi, ten będzie ze mną pił! Słonko już zaszło nad mogiłę, a wyście jeszcze porcji wódki ze mną nie wypili. To grzech, o pomstę wołający! Jak długo jestem w swojej izbie i mam gości za swoim stołem, to będę z nimi pił — a kto mnie rad widzi, ten się nie oprze.

Zaczęła się pijatyka, ta pijatyka, co to robi z chłopą głupawego podrostka. Wnet pijany już Iwan kazał wołać muzykę, niech zagra młodym, co zalegli podwórze i stoją.

— Moi wy, — krzyknął — macie tak tańcować, żeby ziemia dudniała, żeby się ani jedna trawka na toku nie ustała!..

W izbie zaś pili wszyscy i wszyscy naraz gadali, a nikt nie słuchał. Gwara brzęczała w izbie niskiej, rosnąc powoli w huk — i szła rozmowa sama dla siebie, bo trza było gadać, koniecznie gadać, musiało się gadać, choćby na wiatr.

— Jak-em ci wypucował, to był wypucowany. Który czarny, to się sklił, jakby śrebla po węglach naosypał, a któ-

ry biały to był jeszcze bielszy, to jakby — nieprzymierzając — masłem śnieg posmarował. Konie u mnie były w ordynku, cesarz mógł siadać! Alem-ci piniędzy wtedy miał! Oj, miał, miał...

— Hej!... żebym się znalazł na takim stepie, co to nic... jeno ja i drugi Bóg! Żebym chodził, jak dziki twór, jeno żebym nie widział tych żydów, ani tych panów, ani księży!... Wtedy by się nazywało dopiero, żem pan! A ta ziemia niech się zapadnie, odrazu niech się ze mną straci — to się nie zmartwię. Za czym? Bili i katowali ojców naszych, jak woły robocze — a nam to już i kawałka chleba nie dadzą przełknąć... Ej żeby to tak po mojemu!... Chryste Jezusie!

— Jeszcze nie było takiego sekwestra, coby urwał ździebełko z podatku — oj nie! Był Czech, był Niemiec, był i Polak — każdy łajno, wybaczcie, wziął, jak nic innego nie znalazł. Ale jak nastał Mazur — to prawdziwie sądny dzień la narodu! On wam kozuch wywachał pod gruszką. Mazur — powiadam — to już bieda!

Dużo było gwary przeróżnorodnej; rozsypywała się na wszystkie strony, jak opróchniałe drzewa w starym lesie.

W szum, gwar i jęki, w żałośnie zawodzenie skrzypiec wrzynał się śpiew Iwana z przyśpiewką Michała. Ten śpiew co go to nieraz słyszeć na weselach, gdy starzy gospodarze dorwają się ochoty i zawiodą staroświeckie pieśni. Słowa śpiewu płyną przez ochrypnięte gardła z przeszkodami, jakby u nich nie tylko na dłoniach, ale i w gardle modzele ponarastały. Lecą słowa tych pieśni, jak żółtkę, jesienne liście, co wiatr niemi pogania po ziemi zamarzłej, a one raz w raz zaczepiają się o każdą grudkę i drżą swymi podartymi krajami, jak przed śmiercią.

Tak śpiewali razem, Iwan i Michał, o młodych latach swoich, co je dogonili na cedrowym moście za rzeką, a one już

nie chciały powrócić się do nich, nawet małą chwilę, na krótko.

Jak wyciągali w górę jaką nutę, to ściskali sobie ręce, ale tak mocno, że stawy im chrupały; a jak spotykali bardzo żałośnie miejsce, to nachylali się ku sobie i przytulali czoło do czoła, jak małe dzieci. Obejmowali się za szyję i całowali — bili się pięściami w piersi i grzmocili w stół — i takiej sobie swoim zardzewiałym głosem tęsknoty dodawali, że w końcu żadnego słowa nie mogli już przemówić, jedno: „Iwanku! Bracie mój!...“ — „Michale! przyjacielu!...“

VI.

— Ojcze, słyszycie, już czas iść na kolej, a wyście się rozśpiewali, jak za dobrych czasów...

Iwan wytrzeszczył oczy, ale tak dziwnie, że syn zbladł i cofnął się. Iwan spartł głowę na obu dłoniach i długo nad czymś medytował.

Wstał potem z za stołu, poszedł do żony i wziął ją za rękaw.

— Stara, chodź wartko! No — amc, cwaj draj! Pódź, ubierzemy się po pańsku i bedziemy panować.

Wyszli oboje.

Jak wchodzili napowrót do izby, to cała chałupa zapłakała. Jakby chmura płaczu, co nadewsią zawisała, oberwała się, jakby niedola ludzka tamę rzecznią zerwała — taki był płacz. Baby załamały ręce i, tak splecione, trzymały nad starą Iwanichą, aby co z góry nie spadło na nią i na miejscu nie zadławiło.

A Michał złapał Iwana za piersi, trząsł nim i wrzeszczał, jak wściekły:

— Mój ty, jakeś gazda, to fruń te szmaty ze siebie, bo ci tak mordę wymłóczę, że...

Iwan nawet nie spojrzał w tę stronę. Złapał starą za szyję i puścił się z nią w taniec.

-- Polkę mi graj, po pańsku, przecie mam piniądze!

Ludzie zamilkli, a Iwan tyrmosił starą, pół-umarłą, jakby już nie chciał żywej puścić z rąk.

Wbiegli synowie i przemocą prawie wynieśli ojców z chałupy.

Lecz i na podwórzu Iwan tańczył dalej, a Iwanicha uczepiła się rękami progu i zawodziła, mówiąc:

— A tom cię wydeptała, progu mój, doznaku wygryzła temi nogami...

I zataczała ręką w powietrzu, pokazując, jak głęboko ona ten próg wydeptała chodzeniem swoim.

VII.

Płoty przydrożne waliły się, gdy gromada wyprowadzała Iwana.

Szedł ze starą, zgarbioną, w cugowem, siwem ubraniu i, co chwila, podrywał się do tańca.

Aż skoro wszyscy znaleźli się pod krzyżem, który Iwan postawił na wzgórku onym przeklętym — wtedy upamiętał się trochę i pokazywał go.

— Widzisz, stara, nasz krzyżyk?.., Tam jest wybite i twoje imię. Nie bój się, jest i moje i twoje.

Wiadomości polityczne.

POLSKA.

Tam Polska, gdzie Lud polski.

Prusacy jak zawsze prześladowają język polski na każdym kroku, a polscy obszarnicy pomagają im do wytępienia polskości przez sprzedaż ziemi polskiej, której kilka większych szmatów znowu przeszło w ręce niemieckie. — Wiadomość o zamiarze sprzedaży kilku majątków w pow. strzelnińskim, o czem pisaliśmy w poprzednim numerze, na szczęście okazała się nieprawdziwą, jak o tem szerzej podajemy w kronice.

Z Warszawy donoszą, że z cytadeli tamtejszej wypuszczono na wolność kilku

więźniów politycznych, a między nimi kilka kobiet, więzionych za czytanie książek polskich i t. p. — W Wilnie natomiast znalezienie jakiejś paki, pozostawionej przez podróżnego, a dla rządu podejrzanej, dało powód w ostatnich czasach do aresztowań dość licznych zastępów młodzieży. Zabierano mężczyzn i kobiety, chrześcijan i żydów.

Młodzież ruska, kształcąca się na wydziale teologicznym lwowskiego uniwersytetu, ogłosiła protest przeciw gwałtom i zbrodniom Rosji względem Unitów na Podlasiu. Piszą oni w tym proteście:

Jak wiadomo, obchodzi w tym tygodniu urzędowa Rosja 25-letni jubileusz nawrócenia rusko-ukraińskiego katolickiego narodu, naszych rodaków w Chełmszczyźnie, na wszechrosyjskie urzędowe prawosławie. Wiadomo powszechnie, jakie czynniki działały decydująco w tym akcie wydarzenia katolickiej wiary naszemu narodowi, wiadomo również jakie drakońskie „ukazy” i rozporządzenia wychodziły w tym celu z kancelarii rosyjskich carów i ich urzędników.

Przeciw temu cynicznemu podeptaniu wszelkich moralnych zasad, przeciw tej brutalnej tyranji świętych, najgłębszych uczuć sumienia naszych braci, podnosi rusko-ukraińska, katolicka, teologiczna młodzież donośny protest — protest przeciw temu, chyba na przekór cywilizowanej Europie, obchodzonemu jubileuszowi, a zarazem ośmiela się zawezwać do podnoszenia głośnych protestów przeciwko temuż jubileuszowi w chełmskiej diecezji, całe duchowieństwo, cały nasz naród.

Ze świata.

Austria.

Parlament austriacki został jak wiadomo rozwiązany, a to z powodu obstrukcji Czechów, którzy stając w obronie swoich praw narodowych nie dopuścili w parlamencie do żadnych obrad. — Co się dalej

stanie niewiadomo. — Niektórzy politycy przepowiadają, że będziemy teraz mieli rządy absolutne, t. j. bez parlamentu, a rząd na podstawie znanego paragrafu czternastego wydawać będzie najważniejsze ustawy, jak ustawę językową i wprowadzi zmianę regulaminu Izby, tak, aby na przyszłość obstrukcja była niemożliwą. Najodpowiedniejszym krokiem rządu obecnie byłoby rozwiązanie Rady państwa i rozpisanie nowych wyborów, na podstawie sprawiedliwszej, niż dzisiaj, ustawy wyborczej. Ale wszystkie partje stańczykowskie boją się tego jak ognia, gdyż wiedzą, że w razie wyborów ani nawet połowa ich nie weszłaby do nowego parlamentu, gdyż lud zna ich już aż zanadto dobrze i z pewnością by ich więcej nie wybierał.

Niemcy.

Niemiecki parlament uchwalił ustawę o powiększeniu floty niemieckiej. Życzył sobie tego bardzo cesarz niemiecki a potulni reprezentanci narodu nie wahali się ani chwili, aby wolę cesarską wypełnić i na ludność nowe podatkowe ciężary nałożyć.

Wojna w Transwaalu.

Pomimo ostatnich klęsk i zdobycia stolicy Burów Pretorji przez Anglików, Burowie trzymają się jeszcze wcale ostro. Niedawno zniszczyli oni kolej pomiędzy miastem Kronstadt, a rzekę Wal, potem znowu wzięli cały bataljon angielski do niewoli. Wycieczki Burów przeciw armji angielskiej znakomicie się udają, tak, że mogą oni za pomocą wojny podjazdowej długo jeszcze zadawać klęski Anglikom. — Są oni bowiem w takiej wojnie mistrzami.

Chiny.

Od jakiegoś czasu daje się spostrzegać w Chinach bardzo wrogie usposobienie tamtejszej ludności przeciwko chrześcijanom i wogóle cudzoziemcom. Powstała tam nawet partja t. z. „Bokserzy“, którzy zdążają do wypędzenia lub wymordowania wszystkich

cudzoziemców w Chinach mieszkających. — Powstają skutkiem tego ogromne rozruchy i zacięte walki, w których ginie bardzo wielu chrześcijan. — Podobno rząd chiński wydał nakaz gubernatorowi wojskowemu, aby się za pomocą wojska starał o utrzymanie spokoju. — Ulice przy których mieszkają posłowie obcych państw w Pelinie przepełnione są tłumami Chińczyków, którzy czekają tylko sposobności, aby uderzyć na tych obcych. — Donoszą, że cesarz i cesarzowa chińska udali się pod opiekę Rosji, która kazała 4000 wojska wkroczyć do Chin.

Kronika.

Obchód narodowy. Piszą nam z Jasionowa: »Mieliśmy tu w Jasionowie w drugi dzień Zielonych Świątek bardzo ładną zabawę. Cały kraj polski — jak nam to ks. proboszcz i kanonik tłumaczył — raduje się że królowa Jadwiga z mężem swoim przed pięciuset laty zbudowała taką szkołę w Krakowie co to z niej na uczonych wychodzą i nam też trzeba było uciechę okazać — a że dla dziecka radość to muzyka i kukiełka, złożyli się wójtowie z pięciu gmin i dwory i ksiądz proboszcz z nauczycielami i wyprawili festyn co się zowie. Dzieci z chorągiewkami było jak mrowia — bób ten aż iskrzył się do słońca, a śmiał się a skakał a radował! Zmysłów do tego niemam, żeby to opisać, alem widział jak nasz kanonik, niby prawdziwy pasterz chodził pomiędzy dziećmi i dawał to kukiełki, to obarzanki, to mleko, a chodziły i nauczycielki i nauczyciele a także i wójtowie, Zanim zaczęli tańcować i skakać po drągu ks. proboszcz pięknie powiedział dlaczego to ta cała zabawa do dzieci z całej parafji i ludzi starszych. Kazał dziękować Bogu za akademję, a lud jak nie huknie na wiwat, jak nie zrobi wrzawy, to pewnie tam w lesie sowy z gniazd pospadały, dziwując się, że

to głośniejsze od wystrzałów z moździerzy. Moździerze te waliły jak na rezurekcję i muzykanci cięli, że człek stary ledwie się nie puścił do tańca, choć słońce piekło okrutnie i młodzianki nie bardzo skoro tańcowali. W wieczór puszczali ognie sztuczne, zaraz potem dzieci zapaliły świeczki w takich latarniach z papieru i jak te chrobaczki świętojańskie zeszli z góry do wsi, a muzyka im przygrywała i ksiądz proboszcz pożegnał ich przed kościołem po chrześcijańsku. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

Jan Ślaczka rolnik z Jasionowa

Celem uczczenia rocznicy 25-letniej pracy na polu powieściopisarstwa Henryka Sienkiewicza urządzą włościanie z powiatu Tarnobrzskiego w Tarnobrzegu w lasku obok „Pohulanki“ w niedzielę dnia 24 czerwca 1900 uroczyste przedstawienie. Program: 1. Muzyka. „Harmonia“ odegra utwory narodowe. 2. Odczyt o Henryku Sienkiewiczu. 3. Deklamacje. 4. Śpiewy narodowe. 5. Podpisywanie adresu do Jubilata. 6. Sprzedaż książek pod tytułem „Bartek zwycięzca“. 7. Obraz z żywych osób. 8. Ognie Sobótki. Komitet: Wojciech Wiącek, Jan Frankiewicz, Stanisław Stala, Władysław Ossowski, Walerj Wryk, Walenty Dąbek, Wawrzyniec Gąsior, Tomasz Sawarecki, Jan Stec, Michał Zak, Wojciech Farbisz, Wojciech Słonka, Jan Słonka. Początek o 4-tej po południu. W razie niepogody w następną niedzielę.

Odwołanie? Wszystkie pisma polskie podały w ślad za „Dziennikiem poznańskim“ wiadomość o nowych konszachtach z komisją kolonizacyjną. Obecnie „Dziennik poznański“ pisze, co następuje: „Dzielimy się z czytelnikami radosną nowiną, że ani Wronowy ani Kuśmierz w Kujawach nie sprzedane, a pp. Niesiołowskiemu i Pętkowskiemu wraca się niniejszem cześć, należącą prawym obywatelom. Jeden z panów tych był dziś w naszym biurze i zapewniał na honor, że obydwaj nie traktowali nigdy ani z kolonizacją, ani z landbankiem, tylko z pewnym finansistą z Bydgoszczy w celu regulowania hipotek niebawem

płatnych, a nie w celu sprzedaży. Ztąd urosły wszystkie wieści, tak bolesne dla dotkniętych, a nie mniej dla nas, którzy powtarzając je musieliśmy pod presją opinji, w tym punkcie nie znającej dziś żadnych względów“.

Wybory komitetu kościelnego w Lubzinie. Dziewięć miesięcy upłynęło od chwili kiedy nowe wybory zostały rozpisane przez starostwo w Ropczycach do komitetu kościelnego w Lubzinie, jednak do dziś nie zostały przeprowadzone, a stary komitet wcale już martwy niespełnia swych obowiązków, parafianie zaś z niecierpliwością i rozgoryczeniem wyczekują końca tych wyborów, kiedy nareszcie starosta p. Jagoszewski wraz swym komisarzem wezmą się do przeprowadzenia tych wyborów. Z czyjej winy dotychczas wyborów tych nie przeprowadzono trudno odgadnąć, lecz zdaje się że z winy starostwa, bo starostwo powinno przypilnować, ażeby wybory były w swoim czasie przeprowadzone. Ale p. kolatorowi w Lubzinie na tem zależało by wybory te się opóźniły i rozpisanie rozprawy konkurencyjnej przewlec. Rozchodzi się właśnie o budowę nowego kościoła w Lubzinie. Mimo żądania parafji by budowę kościoła rozpoczęto w roku 1901 p. kolator nie łaskaw jest się zgodzić, i dla tego wybory komitetu kościelnego aż 9. miesięcy się wleką by wszystko opóźnić. Parafianie Lubzieńscy widząc, że wybory te do skutku przyjść niemogą, wysłali wojtów, by zainterpelowali starostwo, czy ma zamiar przeprowadzić wybory do komitetu kościelnego i w jakim czasie. Pan starosta przyrzekł te wybory przeprowadzić w czasie najkrótszym. Czy przyrzeczenie to się spełni, niebawem się pokaże.

Przykład godny naśladowania. Gmina Porzecze ruskie, złożona z 45 domostw, kupiła za tanie pieniądze budynek z dobrego drzewa zbudowany, od skarbu hr. A Gołuchowskiego. Budynek ten dotąd był mieszkaniem wyzyskiwaczy i pijaków, głyż mieściła się tam karczma, a teraz gmina przerabia go na szkołę dla dzieci. Bodajby tak postąpiły wszystkie gminy z karczmami.

Nawałnice z piorunami i gradem nawiedziły znaczną część Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus zachodnich. Z różnych stron donoszą o szkodach wyrządzonych przez pioruny. W okolicy Górzna padał grad wielkości jaj gołębih i pokrył ziemię grubą warstwą lodu, wyrządzając dotkliwe szkody na polach i w ogrodach. Bardzo też dał się we znaki grad w Toruniu i okolicy.

Pożary. Z Podhajec piszą: Groźny pożar nawiedził jedną z uboższych gmin tamtejszego powiatu, tj. gminę Uwsie i w ciągu niepełna 2 godzin zniszczył doszczętnie 36 zagród wraz z domami mieszkalnymi, zabudowaniami gospodarskimi, sprzętami domowymi i zapasami żywności, pozbawiając przeszło 40 rodzin dachu i chleba. Oprócz tego spaliła się miejscowa szkoła i 2 chaty na obszarze dworskim. Szkoła pożarem zrażdzona wynosi około 50.000 koron, a zaledwie 13 gospodarzy było ubezpieczonych na małe kwoty. Przyczyną pożaru było to, że siedmioletni syn Naści Sawczak bawił się zapalkami i w stodole zapalił słomę. W domu tejże Naści Sawczak udusił się w dymie dwuletni syn jej, który spał pod kołyską i zapomniano go wynieść. Wielu mieszkańców pozostało bez chleba, postradawszy całe swoje mienie.

Z Sokala piszą. We wsi Różance, własności hr. Lanckorońskiego, spaliło się kilka dworskich budynków, oraz 36 sztuk bydła. W jednym z owych budynków miała kobieta zapracowanych swoich 400 zł. Poszła po nie, a nie mogąc się stamtąd wydostać, aby się ocalić, weszła do pieca chlebowego, skąd po ugaszeniu ognia wyciągnęli z pieca biedną ofiarę pożaru spaloną.

Tyfus plamisty. W gminach: Jaryczów nowy, Rudańce i Rzęsna ruska powiatu lwowskiego sprawdzono przypadki tyfusu plamistego.

Śmierć od pioruna. W Sławsku, powiatu stryjskiego zabił piorun w lesie zatrudnionych tamże dwóch braci: Stefana i Fedora Hołowków.

Żywcem spalona. W gminie Koniuchy, powiatu brzeżańskiego, wybuchł pożar, wsku-

tek którego zgorzały 3 zagrody gospodarskie. Szkoła wynosi 2.488 koron i nie była ubezpieczona. Przyczyną pożaru była zabawa dzieci zapalkami. W płomieniach znalazła śmierć 5-letnia córka gospodarza Leszczyszyna, która pod ten czas spała w stajni.

Emigracja. Ze wsi Boryszkowce (koło Okopów), wyemigrowało zeszłego tygodnia 40 rodzin włościańskich.

W Stryju i w okolicy kilka psów wściekłych pokąsało wielu ludzi.

W Stryju handlarz mąki oddał żandarmerji fałszywy banknot na 10 zł., twierdząc, iż takowy otrzymał podczas targu od jakiegoś księdza ruskiego. Gdyby nie numera serji krzywo wydrukowane, trudno bardzo byłoby dopatrzyć się fałszerstwa.

Śmierć głodowa. Dzienniki wiedeńskie donoszą o śmierci głodowej żołnierza Rudolfa Andergi, należącego do 100 pp. stojącego w Cieszynie. Przekroczywszy urlop, z obawy przed karą uciekł do lasu, gdzie żywił się trawą.

Wojnę bocianią z zaciekłością godną lepszej sprawy prowadzą myśliwi w powiecie jaworowskim. Dotychczas wybito już kilkadziesiąt sztuk tych ulubionych ptaków, a wszystkie rowy przy drogach ozdobione są ich trupami, bo lud rozżalony nie poczuwa się do obowiązku sprzątania trupów za panami myśliwymi. W swej zapalczywości myśliwi strzelają bociany nawet na dachach chat włościańskich, co grozi niebezpieczeństwem pożaru, przekracza granice uprawnienia polowania, bo zagrody i ogrody są z pod prawa polowania wyłączone, a nadto rozgrycza włościan, którym trupy bocianie zatrują powietrze, a młode pisklęta, skazane na wymarcie z głodu, swymi żalosnymi jękami rozdzierają serca. Panowie, przestańcie się bawić, bo się źle bawicie, zwłaszcza idąc wbrew tradycji narodowej. Możeby zresztą także c. k. starostwo w Jaworowie pouczyło panów myśliwych o granicach prawa polowania i o obowiązku sprzątania i zabierania sobie ubitej zwierzyny ze względów sanitarnych.

Analfabeci w wojsku. Na 1000 żołnierzy było nie umiejących czytać w Rosji 738 w Hiszpanji około 700, we Włoszech 480, w Austrii 338, w Belgji 154, w Anglji 127, we Francji 123, w Holandji 18, w Niemczech 12, w Szwajcarji 4, w Szwecji 4.

Trzeci numer „Zorzy“ dołączamy do dzisiejszego numeru „Przyjaciela Ludu“.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

17 N. 2 po św. Adolfa. — 18 Marka i Marcina. — 19 Gerwazego i Protazego. — 20 Sylweryusza. — 21 Alojzego Gonzagi. — 22 Serce Jezusa. — 23 Zenona.

Treść: O uroczystościach krakowskich. — Tortury samborskie. — Handel trzodą chlewną. — Listy do „Przyjaciela Ludu“. — Kamienny krzyż. — Wiadomości polityczne. — Kronika. — Ogłoszenia.

OGŁOSZENIA.

Dla czeladników rzemieślniczych.

Wydział krajowy jako zarządca fundacji ś. p. Wincentego Łódzia Ponińskiego dla czeladników rzemieślniczych, rozpiął w myśl statutów fundacji konkurs do losowania czterech premij. Według ostatniej woli fundatora odsetki od kapitału fundacyjnego mają być podzielone na cztery nierówne premje i przypaść tym czeladnikom rzemieślniczym, którzy je wyciągną z kolei przy losowaniu. Tegoroczne losowanie odbędzie się dnia 19. lipca 1900, przy którym wygrane będą następujące kwoty: 1) premja 1.614 koron 2) premja 1.345 koron, 3) 1.076 koron 4) premja 857 K.

Według statutów fundacji przypuszczeni będą do ciągnięcia losów tylko ci czeladnicy, którzy:

a) w Galicji są urodzeni i tamże przynależni; b) wyznają religję katolicką, c) wyuczyli się według istniejących przepisów rzemieślniczych jakiego rzemiosła i mają uzdolnienie i prawną kwalifikację do samodzielnego wykonywania onegoż, dla ubóstwa jednakże nie są w stanie wy-

konać swego rzenia samodzielnie; d) wykażą moralne zachowanie się świadectwem wydanem przez właściwy urząd parafialny a zatwierdzonem we Lwowie i w Krakowie przez dyrekcję policji, w innych zaś miejscowościach przez właściwego ck. Starostę powiatowego. Wykluczeni są od korzystania z dobrodziejstw tej fundacji i nie mogą być przypuszczeni do losowania ci pomocnicy przemysłowi (czeladnicy) którzy zajęci są w przemyśle, nie podpadającym pod pojęcie rękodziela czyli rzemiosła, lub w takim przemyśle, choćby nawet rękodzielniczym, którego samoistne wykonanie nie wymaga założenia i utrzymywania własnej osobnej pracowni rzemieślniczej czyli warstatu, jak np. muraarze, kominiarze, drukarze i t. d

Czeladnicy, którzy chcą wziąć udział w losowaniu, mają najpóźniej 14 dni przed losowaniem t. j. włącznie do 5. lipca g. drugiej po południu wnieść odnośne prośby do Wydziału krajowego we Lwowie z dołączeniem dowodów, iż posiadają warunki wyżej oznaczone, a więc z dołączeniem: 1. metryki chrztu, 2. dowodu przynależności do jednej z gmin w Królestwie Galicji wraz z Wielkiem Ks. Krakowskiem, 3. przepisanego §. 14. noweli do ustawy przemysłowej z 15. marca 1883 (Dz. p. p. Nr. 3). świadectwa nauki i świadectwa pracy; 4. świadectwa ubóstwa i świadectwa moralności, stwierdzonych w sposób powyżej określony.

Czeladnicy zamieszkali poza Lwowem mają w podaniu wymienić osobę we Lwowie zamieszkałą, która ich zastąpi przy odbiorze karty legitymacyjnej i przy losowaniu.

Do sprzedania zaraz realność 28 morgów, w tym 10 morgów ogrodu, przez który przepływa rzeczka odpowiednia na młyn. Cena kupna 6 tysięcy zł., potrzebna gotówka 4.000. Trzy kilometry od miasta Dobromila i stacji — Bliższe szczegóły podą Homan. Starzawa, dworzec.

Celem zakupu folwarku, który dzierżawię, 63 morgów bardzo dobrej gleby z budynkami, inwentarzem i zasiewami, szukam uczciwego **spółnika**. Cena po 250 złr. za morg, budynki, inwentarz i zasiewy przy zakupie całego folwarku dodaje właściciel bez osobnej zapłaty. Do zakupu potrzeba połowę gotówki, reszta pożyczka hipoteczna czteroprocentowa. Oprócz folwarku można jeszcze kupić 50 morgów osobno po 250 zł. za morg. Pola leżą przy bitym gościńcu, trzy mile od Sącza i Brzeska.

Wiadomość: **Maciej Król Porąbka iwowska** poczta **Tymowa** albo: **Bank parcelacyjny, Lwów**.

Bardzo stosowne do rozprzedaży dla **Kółek rolniczych, sklepików katolickich**, a oraz dla **P. T. Krawców** i w ogóle Odbiorców w większej ilości.

Nadzwyczaj silne i w gustownych kolorach **Materje bawełniane** z podwójnie kręconej przędzy na ubrania męskie, dziecięce i dla kobiet, tudzież najlepszej jakości

plótna czysto-lniane.

na koszule, prześcieradła bez szwu i t. p., dymy, ręczniki, chustki do nosa, obrusy i serwety, drelichy na liberje i tym podobne wyroby po cenach umiarkowanych poleca

Mieczysław Gonet

w **Korczynie** p. Korczyna (Galicja).

Cenniki, próbki żądanych gatunków wysyła się darmo i franco.

Kilka set morgów urodzajnych gruntów obok miasta Gorlice przy gościńcu położonych — w cenie po 250. 300. lub 400. złr. za morg jest w drodze parcelacji do sprzedania

Mający chęć kupna raczą się zgłosić w kancelarii notarialnej w Gorlicach.

Nowość! Nowość! **Antoni Barut** **tkacz w Korczynie**

koło Krosna, poleca Szanownej Publiczności a zwłaszcza Kółkom rolniczym własnoręczne wyroby całogowe męskie damskie i dziecięce, zimowe i letnie w kolorach najgustowniejszych, nowoczesnych, z najsilniejszej wyborowej przędzy oraz plótna korczyńskie czysto lniane na bieliznę, wyrabiane na warstatach ulepszonych ręcznych jakoteż i wszelkie inne wyroby w ten zakres wchodzące. Służąc na każde żądanie opłatnie próbkami, upraszam o łaskawe zamówienia. Zamiast wysyłać pieniądze za granicę na lichy towar zaopatrujemy się w wyroby krajowe, które chociaż cokolwiek droższe są dwukroć trwalsze i sumiennie wykonane.

Wspierajmy przemysł krajowy!

„S L A W I A“

Bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze.
(założony w roku 1868, w Galicji od roku 1874)

ukończył z rokiem 1899 trzydziesty pierwszy rok swej działalności i wzrosły we wszystkich sekcjach Slavii: z końcem r. 1899

Fundusze rezerwowe i gwarancyjne	-	-	-	-	20,579.494	k.	—	h
Premje, uboczne należności i odsetki za 1899 rok	-	-	-	-	5,282.750	„	—	„
Ubezpieczone sumy w sekcjach życiowych	-	-	-	-	69,020.428	„	—	„
„ „ w sekcji ogniowej	-	-	-	-	674,546.070	„	—	„
Wyplacone kapitały, renty i odszkodowania za rok 1899	-	-	-	-	3,102.802	„	—	„
W ciągu 31 lat swej działalności wypłacił bank „Slavia“ swoim członkom kapitały i wynagr. szkód w sumie	-	-	-	-	62,932.942	„	—	„

Slavia przyjmuje w sekcjach I. i II. ubezpieczenia na dożycie pewnego wieku, lub na wypadek śmierci, tudzież ubezpieczenia posagów dla dzieci. — W sekcji IV. ubezpieczenia od szkód ogniowych w budynkach, ruchomościach, zbożu, towarach i zapasach bydła itd.

Taryfy „Slavii“ są bardzo mierne i warunki ubezpieczenia w „Slavii“ są wcale korzystne.

Taryfy i druki wniosków jakiegokolwiek rodzaju ubezpieczeń ogniowych, życiowych, tudzież wszelkie żądane wyjaśnienia jak najchętniej udziela **Generalna reprezentacja „Slavii“, dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, przy ul. Słowackiego 1. 3.**

„Slavia“ przyjmuje zgłoszenia o udzielenie agencji na miejscowości i okolicę, gdzie nie ma jeszcze swoich zastępców i chętnie udziela agencji inteligentnym rolnikom.